


Dorota Samborska-Kukuć

Wydział Filologiczny

Uniwersytet Łódzki

 <https://orcid.org/0000-0002-1943-6694>

Er(r)go. Teoria–Literatura–Kultura
Er(r)go. Theory–Literature–Culture

Nr / No. 46 (1/2023)

blizna/skaza/choroba

scar/damage/disease

ISSN 2544-3186

<https://doi.org/10.31261/errgo.13422>



“Śmiechem poza siebie wybiegać” O szczególnym artefakcie maladyczno-geloterapeutycznym

“To Laugh beyond Yourselfes!”

About a Peculiar, Maladic and Gelotherapeutic Artifact

Abstract: In the 20th century, tuberculosis was already perceived as a democratic disease. An overview of tuberculosis became different and less serious. Seven-volumed press ephemerid from the interwar period, that is, *Prętka Jednodniówka* (Bystra Śląska) is one of the examples. This journal is gelotherapeutic. Introducing satirical, journalistic, literary and graphic genres, it used some sophisticated rhetorical and metaphorical devices to familiarize tuberculosis and made an attempt of a laughter therapy. A sense of community associated with the undertaking, placing the subject in the health resort reality and undertaking medical issues in a humorous manner: the aim of all these factors was to show the life in the sanatorium as well as tuberculosis itself in the crooked mirror of a satire.

Keywords: gelotherapy, spa magazines, *Prętka Jednodniówka*, linguistic joke

Nauczciez się więc śmiechem poza siebie wybiegać. [...] o ludzie wyżsi, nauczciez mi się – śmiać!

– F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra*

Powszechna konotacja gruźlika, podsuwająca gotowe klisze portretowe Kafki czy Słowackiego, przywołuje obraz astenicznego, w sposób widoczny cierpiącego i przez to smutnego człowieka, którego dni są policzone. Jego istnieniu towarzyszą zachowania i odruchy nieestetyczne, wręcz abiektalne: kaszel, spluwanie krwią, a nieprzyjemna woń oddechu odstręcza. Jednak w wyobrażeniu kulturowym gruźlik czy inaczej – suchotnik – to postać tajemnicza, wyróżniona duchowością i naznaczona arystokratyzmem *sui generis*. Pograżony w łagodnej melancholii – żalobie po własnym zdrowiu, chory na gruźlicę zdaje się być wyższym bytem. Romantyzacja gruźlicy, bo właśnie na pierwszą połowę wieku XIX przypada jej estetyzacja i sytuowanie w sferze misteryczno-ezoterycznej, uwzniośliła chorującego nań człowieka tak wskutek jego wyglądu, łączącego jakby istnienie z niestnieniem, tudzież wpływem choroby na ponadprzeciętną refleksyjność, która

miała inspirować artystycznie, a nawet być warunkiem tworzenia¹. Nietrudno zauważyć zatem, że kulturowa mitologizacja gruzłicy miała charakter wybitnie dodatni, jej reprezentacją była figura wzbudzająca zainteresowanie z uwagi na balansowane w niedostępnych zdrowemu człowiekowi rejonach transcendencji. Taka perspektywa oglądu narzucała poważny, a nawet hieratyczny styl percepcji. Kreacja gruzłika utrwalona w tekstach kultury utrzymana jest zazwyczaj w konwencji właściwej dla liryzmu elegijnego lub dramaturgii tragedii, słowem – artefaktów dostojnych, odpowiadających gramatyce *decorum*. Lektura takich tekstów wzbudzać miała empatię, litość, głęboki namysł nad sensem ludzkiej egzystencji. I nierzadko wywoływać katharsis.

Ale katarktyczny może być również śmiech. Śmiech specyficzny, odważny, wycelowany w chorobę, śmiech jako “rytuał przejścia” ze stanu zdrowia w stan akceptowanej choroby – jak twierdził Sigmund Freud². Śmiech przełamujący rozpacz i lęk, śmiech będący – jak u Friedricha Nietzschego – afirmatywną odpowiedzią na negację istnienia³, którą wywołać może przecież przypadkowość choroby, załamanie życiowego projektu. Nauka takiego śmiechu, śmiechu niejako wyższego, przekraczającego egzystencjalną powszedniość, jest – jak w poincie *Wilka stepowego* – postulatem, a więc warunkiem *sine qua non* wzniesienia się na wyższy poziom bytu, gdzie rozumie się dysonanse i przyległości. Już Arystoteles świadomie przeciwstawiał przecież konwencje; poważną, ciężką tragedię kontrastował z lekką komedią, co pozwoliło mu ukazać konieczną równowagę między oczyszczeniem przez łzy, a oczyszczeniem przez śmiech.

Nauka udowodniła później, że wpływ śmiechu na człowieka bywa zbawienny, ponieważ zwiększa odporność organizmu na ból, poprawia samopoczucie, generuje endorfiny, tzw. hormony szczęścia i dopaminę, czyli hormon przyjemności, a poprzez wprawianie w drgania mięśni przepony, relaksuje i odpręża. Śmiech skutkuje chwilowym zapomnieniem o traumie, śmiech pomaga przewycięzać stres i powoduje, że cierpiący staje się bardziej otwarty na świat i na relacje z innymi ludźmi⁴. Co więcej, poczucie humoru sprawia, że oswaja się to, co straszne, i łagodzi to, co boli, w efekcie czego rzeczy niebezpieczne przestają być śmiertelnie poważne. Sposób ten niskocenowy i łatwo dostępny, w dzisiejszej terminologii

1. Susan Sontag, *Choroba jako metafora. AIDS i jego metafory*, przeł. Jarosław Anders (Kraków: Wydawnictwo Karakter, 2016), 30–34.

2. Sigmund Freud, *Dowcip i jego stosunek do nieświadomości*, przeł. Robert Reszke (Warszawa: „Sen”, 1993); por. Anna Radomska, “Na chorobę śmiech”, *Charaktery*, nr 2 (2003), 31–32.

3. Lawrence J. Hatab, “Laughter in Nietzsche’s Thought: A Philosophical Tragicomedy”, *International Studies in Philosophy*, vol. 20 (2) (1988), 67.

4. Patch Adams, Maureen Mylander, *Gesundheit! Bringing Good Health to You, the Medical System, and Society through Physician Service, Complementary Therapies, Humor, and Joy* (Rochester: Healing Arts Press, 1998), 65–68.

nazywany geloterapią⁵, choć niekonkurujący z osiągnięciami zaawansowanych technologii medycyny high-tech, może – zwłaszcza w opiece paliatywnej – przynieść choremu ulgę i sprawić, że życie z ciężką chorobą nie musi oznaczać pograżania się w desperacji i/lub melancholii, z reguły unieruchamiających aktywności i powodujących drastyczne obniżenie jakości egzystencji.

*

Szczególnym i wyjątkowym artefaktem maładczo-geloterapeutycznym, rodzajem dokumentu społecznego była międzywojenna efemeryda prasowa *Prętka Jednodniówka* (1931–1935) wydawana w sanatorium gruźliczym (Domu Zdrowia) w Bystrej Śląskiej⁶. Osobliwość pisemka polegała przede wszystkim na kolektywności, rzecz redagowana była bowiem przez grupę kuracjuszy. *Prętki* próżno szukać w jakimkolwiek wykazie czasopism⁷. I trudno się temu dziwić. W zamierzeniu jednorazowy i okazjonalny almanach, ukazywała się jednak cyklicznie, choć nieregularnie i w minimalnym nakładzie, a jej kolportaż ograniczał się do pacjentów i personelu sanatorium, zysk zaś, bo *Prętka* nie była za darmo, przeznaczano między innymi na fundusz zapomogowy dla uboższych pacjentów. Inicjatorami i wykonawcami przedsięwzięcia byli – jak wspomniano – kreatywni

5. Geloterapia ma już dzisiaj sporą bibliografię, na gruncie polskim zagadnieniami tymi zajmuje się Przemysław P. Grzybowski, autor wielu publikacji na ten temat, m.in. *Doktor klaun! Terapia śmiechem, wolontariat, edukacja międzykulturowa* (Kraków: Impuls, 2012); *Śmiech w edukacji. Od szkolnej wspólnoty śmiechu po edukację międzykulturową* (Kraków: Impuls, 2015).

6. Bystra Śląska nazywana już w latach trzydziestych polskim Berghof (z inspiracji Mannowskiej *Czarodziejskiej góry*), chociaż zdystansowana przez bardziej znane górskie uzdrowiska – Krynice, Zakopane czy Szczawnicę – miała swoich stałych letników i kuracjuszy, do których należeli m.in. Julian Fałat, Ignacy Pinkas, Józef Piłsudski czy Ignacy Daszyński, a także okresowo Maria Konopnicka i Gabriela Zapolska. Bystra była miejscowością wypoczynkową z unikalnym mikroklimatem sprzyjającym leczeniu schorzeń układu oddechowego. Od końca XIX wieku praktykował tu Ludwik Jেকেles, freudysta. Po pierwszej wojnie światowej utworzono w Bystrej całoroczny pulmonologiczny zakład leczniczy nazwany Domem Zdrowia. W czasie ukazywania się *Prętki* dyrektorami obiektu byli Kazimierz Michalik i Ignacy Spitzer, zob. Andrzej Szkoda, *Dzieje Bystrzańskiego Sanatorium, w: Wczoraj i dziś Sanatorium Przeciwgruźliczego w Bystrej Śląskiej* (1924–1984), red. Stanisław Mol, Jacek Stroka (Bielsko-Biała: Bielskie Zakłady Graficzne, 1984), 5–10.

7. Pismo ukazywało się w latach 1931–1935, ogółem wyszło siedem numerów w sześciu zeszytach pod dwoma tytułami: *Prętka Jednodniówka* oraz *Rewjo-Prętka*. Wskutek minimalnego nakładu (część była tylko maszynopisem powielanym), do dziś ocalało niewiele egzemplarzy. Prawie wszystkie numery (poza 4, którego nie udało się odnaleźć) posiada jedynie Książnica Cieszyńska. Kilka numerów znajduje się w Bibliotece Narodowej, pojedyncze – w Bibliotece Śląskiej i Bibliotece Jagiellońskiej. W archiwum sanatorium w Bystrej nie odnaleziono żadnego z numerów, zob. Dorota Samborska-Kukuć, Jadwiga Goniewicz, „*Prętka Jednodniówka* (1931–1935) – uzdrowiskowa efemeryda satyryczna”, *Rocznik Historii Prasy Polskiej* 25, 2 (2022), 57–82.

pacjenci, którzy za cel postawili sobie “przedstawić życie sanatoryjne w krzywym zwierciadle satyry”⁸, tworząc małą “wspólnotę śmiechu”⁹. Zdawali sobie zapewne sprawę z integracyjnej funkcji śmiechu oraz wagi transferu, jakim mogło okazać się wspólnie wypracowane dzieło¹⁰. Główną bohaterką literacko-graficznych form *Prątki* nazwanej przez jej animatorów “bakcyłem śmiechu” była – jak łatwo się domyślić – gruźlica. To w nią wymierzono ostrze satyry, bazując, w zależności od wybranego gatunku, na trzech podstawowych rodzajach komizmu.

Zamieszczone w numerze inicjalnym wstępne słowo *Od redakcji* informowało o zasadniczym celu edycji pisma, tj. “rozweseleniu towarzyszków niedoli” oraz przedstawieniu redaktorów, “amatorów czystej krwi”¹¹, którzy jednak wykazywali się czasem niepoślednim talentem satyrycznym, dzieląc się nim w myśl zmodyfikowanej komunistycznej zasady: “wszystkie literaty i wierszoklety gruźlicze łączcie się”! albo “Siostrzyce i Bracia w niedoli gruźliczej”. Inspiracjami dla powstania *Prątki* był z jednej strony sanatoryjny spleen typowy dla tego typu miejsc, z drugiej, wiążącej się z pierwszą, kabaretowo-ludyczna intuicja redaktorów oraz sugestie Stanisława Kunickiego współpracującego z nimi i piastującego funkcję kuratora miejscowego lekarza. Kunicki był terapeutą i przyjacielem Ignacego Daszyńskiego, socjalistą, działaczem społecznym, nie da się wykluczyć, że to właśnie on zainicjował wydawanie *Prątki* w trosce o polepszenie samopoczucia pacjentów.

Narzędziem, którym posłużyli się inicjatorzy pisemka, tworząc je, był pierwsiestek triksteryczny. To dzięki jego funkcjom przekraczającym różne granice, dało się zdemaskować i rozmontować ukształtowane struktury. Ów czynnik odsłonił w sposób humorystyczny posępno-funeralną, bo osnutą wokół śmiertelnej choroby atmosferę “polskiego Berghof”, odejmując jej parametr powagi oraz ukazał w innym, przekornym pryzmacie stan psychofizyczny przebywających w klinice chorych. Dzięki temu zabiegowi udało się redaktorom naruszyć, a może nawet rozbić utrwalone konstrukty myślowe dotyczące gruźlicy i rutynowe, sztywne relacje: pacjent–lekarz. W zamierzeniu redakcji efektem tej dekonstrukcji miała być imaginatywna inaktywacja gruźlicy. A co za tym idzie, wytworzyć się miał swobodniejszy stosunek emocjonalny pacjentów do osobistych bolączek ujawnionych jako wspólnotowe, a więc w sensie egzystencjalnym łatwiejsze do zniesienia oraz odmienne, zdystansowane spojrzenie na swoją chorobę, poskromioną śmiechem, a przez to zneutralizowaną, subiektywnie odczuta jako mniej złowieszczą. Śmiech miał uczyć wzniesienia się ponad śmiertelność, ponad osobisty tragizm,

8. S-ka akcyjna, “Gruźlicy szaleją!”, *Rewjo-Prątka* (dalej RP) 5–6 (1933), 2.

9. Określenie Kazimierza Żygulskiego, *Wspólnota śmiechu. Studium socjologiczne komizmu* (Warszawa: PIW, 1976).

10. Na taką rolę śmiechu zwracał uwagę zwłaszcza Michaił Bachtin, *Problemy literatury i estetyki*, przeł. Wincenty Grajewski (Warszawa: PIW, 1982), 592.

11. “Od Redakcji”, *Prątka Jednodniówka* (dalej PJ) 2 (1931), [5].

miał żywić się chorobą, żerować na niej, skompromitować ją, zdystansować, by w ten sposób odnieść nad nią zwycięstwo.

*

Aby jak najkomiczniej przedstawić zasadniczy temat, czyli gruźlicę i gruźlików, sięgnięto po karykaturę (tak w tekstach, jak i grafice), autoironię, hiperbolę, a także rozmaite metafory (personifikację i animizację, synekdochę i metonię) oraz chwytów retorycznych (między innymi, aposjopezę, by nie wypowiadać złowieszczonego słowa “śmierć”, tapeinozę, by pomniejszać istotę i oddziaływanie choroby). Wykorzystano terminologię potoczną oraz medyczną, tworzącą pola semantyczne zogniskowane wokół gruźlicy. Na podstawie *Prątki* można by – bez żadnej przesady – ułożyć glosariusz z pojęciami polsko- i obcojęzycznymi, które kojarzą się z tuberkulozą, jej leczeniem, powikłaniami i wszelkimi asocjacjami pochodnymi, przy czym zabiegiem dominującym jest substytucja, wymiana w związkach frazeologicznych lub w innych formach wypowiedzi (znanych piosenkach, rebusach, szaradach, kalamburach, ogłoszeniach etc.) wybranego elementu zastępowanego nazwami ewokującymi gruźlicę. Rezultat takiej ekwiwalencji był zabawny bez względu na jakość konceptu czy poziom artystyczny jego realizacji, czasem tylko z uwagi na trafność samego zestawienia (na przykład w krakowiaku, gdzie zamiast “Krakowiaczek ci ja!” autor wprowadził zwrot z deminutywem: “Gruźliczyna ci ja!”¹²).

W celu parodystycznym, imitującym formułę czasopism rozrywkowo-uzdrowiskowych, posłużono się gatunkami literackimi i publicystycznymi zarówno prymarnie, jak i sekundarnie profilowanymi satyrycznie. Znalazły się tu więc typowe teksty spod znaku satyry, jak: anegdota, skecze, humoreski, facecje, dowcipy, aforyzmy, a także inne, nielokowane tradycyjnie w jej paradygmacie i dla niej niespecyficzne: bajki, baśnie, felietony, notatki, sprawozdania, recenzje, ogłoszenia, listy do redakcji, sondaże, wywiady, a nawet sennik i dekalog, wszystkie w *Prątce* wykorzystane jako nośnik treści humorystycznych. Świadomość poetyki satyrycznej oraz znajomość strategii kabaretowych, jakie posiadali współtwórcy pisemka wraz z ich indywidualnymi predyspozycjami literackimi, pozwoliła im oprócz publikowanych tekstów na domniemanych i, jak się okazuje, trafnych mechanizmach ogólnokomicznych, między innymi na kontrastach, powtórzeniach, obrazach paralelnych, nagromadzeniach¹³. W tekstach *Prątki Jednodniówki* łatwo dostrzec wysiłki autorów, by urozmaicać językową formułę satyrycznego przekazu; dość

12. “Krakowiak gruźlika”, *PJ* 3 (1932), 13.

13. Danuta Buttler, *Polski dowcip językowy* (Warszawa: PIW, 1968), 71.

wspomnieć modyfikacje związków frazeologicznych, dekonstruowanie paremii (przysłów i porzekadeł), stylizacje językowe (zwłaszcza na mowę żydowską) oraz gry neologizmami, eufemizmami, nazwami własnymi (na przykład Odma Gruźliślaw, Prąteczka Spluwińska, Gorączkower, Prątkower, krzyż Virtuti Prątkari), homonimami (na przykład dwuznacznością gry słów: spluwaczka-spluwa, Koch-kocha), formantami deminutywnymi i augmentatywnymi. Warto jako ilustrację przywołać *List gruźlika do gruźliczki* oparty na takim asocjacyjnym koncepcie:

Brak mi Ciebie, brak okrutny, najdroższa! Miłość rozpiera serce moje niczym odma, wraziłaś mi się w duszę podstępnie jak kawerna i jak prątek pożerasz ją powoli!! Skala mojej tęsknoty sięga powyżej 40°! Od czasu, gdy Cię tu nie ma, świat stał mi się tak ponuro czarny, jak ciemnia Rentgenowska na pierwszym pawilonie. O Ziu! Oczy Twoje były tak jasne, jak lampa kwarcowa, a uściski Twe rozgrzewały jak diatherma! Czy pamiętasz jeszcze księżycowe wieczory na “Koziej górze?” Wraziłaś wtedy w żyły mojej świadomości rozdygotanej niczym nerwowa pacjentka – najcudowniejszy zastrzyk swego słodkiego spojrzenia. Krew mi w tej chwili opadła do 200! O! najśodsza!!! O, Syropie Famela! Czasem umiałaś zadrasnąć gorzej od Tuberkuliny, lecz za to pieszczota Twoja podobna była łągodnemu muśnięciu waty z eterem... Waleriano! Cudowny balsamie moich skołatanych nerwów. Eukodalu rozkaszanego tęsknotą serca. Pragnę Cię widzieć znów, Twój na wieki¹⁴.

Drugi przykład, będący popisem językowej ekwilibrystyki, ma postać ogłoszenia:

Towarzystwo Muzyczne “Płucarmonja” podaje do wiadomości miłośników muzyki i śpiewu, iż począwszy od jutra odbywać się będą w odrestaurowanych i znacznie powiększonych kawernach tegoż towarzystwa poranki muzykalno-wokalne zjednoczonych orkiestr: płucnej, oskrzelowej, tchawiczej i gardłowej – ze współudziałem wybitnych sił śpiewających pp. Mróczkówny i Piszczyńskiej oraz pp. Rzęzińskiego, Świszczaka, Bulgoty, Dudniarza i Astmana, którzy wykonają m.in. arie z oper Moniuszki, “Straszny Gbur” i “Hrabina bez Halki”, itp. Bilety wcześniej do nabycia w firmie “Rozpad”¹⁵.

Na podobnej zasadzie skonstruowane jest wyliczenie “obywateli Kanaryjskiej Kolonii Kocha-jących” (pośmiertnej). Są wśród nich: “odmiarze, kawernierzy, frenikowcy, plombiarze, terakopłaści, astmatycy, zrośnięcy i wysiękarze”¹⁶.

Do ciekawszych zabiegów należą także piosenki kabaretowe śpiewane na popularne melodie. Ich “libretta” przedrzeźniają oryginały. Warto zacytować

14. Zby, “List gruźlika do gruźliczki”, *PJ* 2 (1931), 18.

15. “Ogłoszenia”, 27.

16. [“I padła myśl...”], 4.

zwłaszcza fragmenty *Piosenki gruźliczej* o linii melodycznej *O mój rozmarynie*: “Na odmę wyruszę za godzinę,/ Pocałuj, nie żałuj,/ Może zginę” albo na nutę *Ułani, ulani*: “Gruźlicy, gruźlicy, malowane dzieci/ Niejedna panienka za wami poleci”¹⁷.

*

Mimo animowania wydań poszczególnych numerów *Prątki* przez różnych jej redaktorów i wciąż nowych twórców, wszak na przestrzeni pięciu lat rzeczą oczywistą była rotacja zaangażowanych w przedsięwzięcie kuracjuszy, daje się wskazać kilka dominujących ujęć tematycznych (leitmotywów): antropomorficzne figury gruźlicy, cielesność gruźlika i wiążące się z nią jego pragnienia i żądze, tragifarsa sanatoryjnej codzienności oraz krotochwile o wyzdrowieniu. Treści te wypełniają łamy *Prątki* prawie bez reszty, warto przywołać je w tych czterech modułach tematycznych, posiłkując się najwyrazistszymi przykładami.

Fenomenologia choroby w ujęciu Zbigniewa Herberta: “[...] wyodrębnić w sobie i jeśli to jest możliwe stworzyć z materii cierpienia rzecz albo osobę”¹⁸, to zarówno poetycki koncept animizacyjny, jak i eksperyment polegający na eksterioryzacji, który może mieć również zastosowanie w szeroko pojętej terapii. Sięgnęli po niego autorzy publikujący na łamach *Prątki*, aby wyodrębnić zmorę, jaka ich trapiła – gruźlicę – i nadać jej kostiumy innych bytów, asocjacyjnie nieprzyjemnych, ale zarazem komicznych lub mających sobie potencjał satyryczny. Maria Jakimowiczówna, autorka bajki *Wróżka z Czarodziejskiej Góry* o walce dwu mocy – ciemnej i jasnej, personifikuje gruźlicę, odwołując się do kategorii baśniowych. O ile jasną stroną uosabia jedna z sanatoryjnych lekarek, o tyle ciemną jest gruźlica, nazwana “wiedźmą okrutną,/ co się sprzysięgła zniszczyć ludzki ród”, “potworną jędzą”, która “hoduje zarazki” i “rzuca je potem garściami w powietrze”, po czym “bezzębny śmieje się szczękami, gdy taki drobiazg w proch człowieka zetrze”¹⁹. Nic śmiesznego nie byłoby w figurze gruźlicy, której proweniencji szuka poeta w magicznych siłach zła, gdyby nie gorzko-ironiczna pointa o zwyczajstwie “dobrej Pani”, która “[j]ak w pewnej bajce: w piecu swym przetapia,/ Z zniszczonych szczątków tworzy nowych ludzi”, z odwołaniem do gatunku, czyli bajki. Jak wiadomo, w międzywojniu nie umiano jeszcze wyleczyć gruźlicy. I czytelnik już wie, że cała opowiedziana historyjka została ukazana w formule czarnego humoru.

Podobnie rzecz się ma z upersonifikowaniem gruźlicy w dialogu:

17. Dwid i Mar [Włodzimierz Batorski i Maria Kielbówna], “Piosenka gruźlicza”, *PJ* 7 (1935), [25].

18. Zbigniew Herbert, “Pan Cogito rozmyśla o cierpieniu”, w: *Wiersze zebrane* (Warszawa: Czytelnik 1982), 210.

19. M. J. [Maria Jakimowiczówna], “Wróżka z Czarodziejskiej Góry. Nie-Manna”, *PJ* 2 (1931), 4.

- Czy żonaty ?
- Oj tak!
- Imię żony?
- Gruźlica.
- Nazwisko panieńskie żony ?
- Pierworodna Dra Roberta Kocha²⁰.

Zabieg personifikacji został wyzyskany również w wierszyku “Cholera”:

Że cholera w kraju będzie,
 Mówią to doktorzy
 I w gazetach o tym piszą
 Różni redaktorzy.
 Że cholera w kraju będzie
 Ja w to święcie wierzę,
 Bo gdyś bracie jest bez grosza
 Cholera cię bierze.

Nie martwcie się towarzysze,
 Że was płucka bołą.
 Wnet od odmy i frenika,
 Wszyscy się wyzwolą.
 Wnet nadejdzie dzień radości,
 Przyjdzie nowa era,
 Gdy gruźlicę – starą małpę
 Zabierze cholera!²¹

Personifikacji ulega nie tylko sama choroba, lecz także jej objawy, a najczęściej *mycobacterium tuberculosis*, czyli prątek gruźlicy, główny inspirator nazewniczy pisemka. Drobnoustrój ten cieszy się na jego łamach szczególną popularnością i występuje w różnych konfiguracjach: w pojedynkę, w parach koniecznie dwupłciowych oraz zbiorowo. W zdaniu: “Prątki [...] ze zdziwieniem rozglądały się po nieznaney im okolicy, a ujrzawszy miliardy swych towarzyszy, fruwających w powietrzu, rzekły: – Zaiste, jest to dla nas Dom Zdrowia”²², personifikacja służy ironicznemu zaakcentowaniu bezcelowości terapii. W wierszykach Jakimowiczówny prątki wystylizowane są na śpiewaków operowych: “tu prątaszy/ Drą się

20. Filutek, “Przyjęcie nowego pacjenta do Domu Zdrowia”, *PJ* 1 (1931), 11.

21. Ozorek [Michał Dobrowolski], “Cholera”, *RP* 5–6 (1933), 8.

22. Filutek, “Przyjęcie nowego pacjenta”, 11.

w płucach jak Dygasy”²³, niestrudzonych robotników: “Wreszcie prątków całe krocie/ Skarży się na bezrobocie,/ Bo lekarska wiedza cenna/ Dla pacjentów zbyt zbawienna./ Gdzie im odma nie pomoże,/ To nerw wytną, miły Boże,/ Wytną również żebra dwa/ A co prątek z tego ma?”²⁴, ofiary lekarskich praktyk: “Gdy na prątków rzesze, mnogie/ Stosowane mordy srogie:/ Tu go wdmuchną, tam frenikną,/ Złotem wapnem go nastrzykną,/ No, i prątas tak męczony/ Krzyknie wreszcie: Zwyciężonym!”²⁵.

Pod piórem autorów piszących do *Prątki* ożywają nawet akcesoria towarzyszące gruźlicy: termometry, sopluchaczki, stetoskopy, a nawet urządzenia do zabiegów fizyoterapeutycznych, na przykład diatermii, chirurgicznych, na przykład torakoplastyki. Żyją one – jak złośliwe chochliki – własnym życiem, przeważnie *à rebours* wobec chorego, uprzykrzają mu i utrudniają czynności terapeutyczne, a nawet codzienne. Metaforyzacji podlegają także promienie Roentgena, a z uwagi na nazwę obco brzmiącą i mało zrozumiałą dla niewtajemniczonych, również kawerny (jamy patologiczne w płucach powstałe wskutek martwicy).

Chętnie sięgano w *Prątce* do opisy ciała ludzkiego trawionego gruźlicą. Kładziono nacisk jednak nie na czyniący spustoszenie proces destrukcji, ale przeciwnie, podkreślano jej efekty jako zjawiskowe – niedoskonałości, mankamenty i skutki choroby, czasem nawet hiperbolizowane, co w kontekstach, na przykład ogłoszeń matrymonialnych budzić musiało wesołość, a jednocześnie otwierało przestrzeń dystansu do własnej przypadłości. W przestrzeń tę wkraczało chwilowe pokrzepienie. Gruźlicy na łamach pisemka stanowią wspólnotę połączoną braterstwem chorobowych symptomów i następstw: “[...] na pawilonie drugim i trzecim są zdeklarowani gruźlicy, którzy mają wszystko – kawerny, prątki, zły opad krwi, rozpadówki, ropienie, wysięki, no i to wszystko, co każdy szanujący się gruźlik mieć powinien”²⁶. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się oczywiście płuca, tak je opisywał u bliskiego śmierci pacjenta o znaczących personaliach Alfons Rozpadnik, lekarz radiolog, zapewne miłośnik gór: “Płuco lewe: szczyt w śniegu, na wysokości trzeciego żebra widoczna kawerna kształtu butelki monopolowej, wnęki wyłupiaste wielkości nerek, w dolnym płacie płuca smugi włóczkowych zrostów bałwanianych. Płuco prawe: szczyt w gęstej mgle. Na wysokości żeber piątego i szóstego okolica wspaniałych stalagmitów i stalaktytów; nieco niżej i w bok na 4 palce wody moczarowej, silnie mętnej, poza tym żadnych zmian na lepsze”²⁷.

23. Marjot [Maria Jakimowiczówna], “Prątkorymy Bystrzańskie”, *PJ* 1 (1931), 14.

24. Marjot, “Prątkorymy”, *PJ* 3 (1932), 13.

25. Marjot, “Prątkorymy z oddali”, *PJ* 7 (1935), [18].

26. Filutek, “Różnica”, *PJ* 3 (1932), 15.

27. Ollala..., “Historia choroby”, *PJ* 2 (1931), [23].

Ciało zrzućnięte zaawansowaną gruźlicą bywało w *Prątce* rdzeniem parodii w ogłoszeniach matrymonialnych. Sanatoryjnego odbiorcę rozbawia w anonsie opartym na hiperboli i kontrastach, atrybuty gruźliczki, z których czyni ona atuty swojej urody i atrakcyjności: “Brunetka w średnim wieku o bujnych kształtach, wagi 33 kg, puls 120 na min., z obustronną odmą, 150 prątków w polu widzenia, pragnie poznać przystojnego, zdrowego mężczyznę, celem założenia gniazdka rodzinnego. Majątek, dla wspólnego dobra wymagany”²⁸. Dzięki takiemu zabiegowi symptomy choroby znalazły się w innym kontekście niż karta pacjenta, co mogło wpłynąć na łżejsze postrzeganie groźnie brzmiących symptomów chorobowych.

Obszarem eksploracji były nagromadzone wokół gruźlicy stereotypy dotyczące wzmożonego libido oraz nieposkromionego apetytu na niezdrowe potrawy i alkohol. Strategią twórców było pokazanie zjawiska jako ponadindywidualnego. Popularyzowano więc opinie o tym, że gdy pragnienia własne postrzegane są jako cudze (i na odwrót), a w dodatku pozbawione są brzemienia występności i otoczki wstydu – jak to na neutralnym gruncie bywa – słabnie poczucie winy, a udział w takiej wspólnotowości nabiera charakteru zabawy. Figlarne pragnienia gruźlików, zazwyczaj związane z życiem erotycznym, mają w *Prątce* zwornik przestrzenny, jest nim Kozia Górka, miejsce schadzek. To autentyczna góra w Bystrej, gęsto porośnięta liściastym lasem. Tam, na jej zboczach spotykają się sanatoryjne pary, dając upust swoim gruźliczym żądzom. Ta tematyka eksplorowana jest w *Prątce* z upodobaniem, nader często i poprzez różne formy podawcze; teksty przejmują rolę plotki i poprzez aluzje i sugestie opisują bujne życie erotyczne bystrzańskich kuracjuszy obojga płci (“Kozia górką ma historię,/ Ustaloną swoją glorię,/ Lec z księżycem się zbratała/ I... dyskrecję zachowała...”²⁹, albo w ogłoszeniu: “Za skromną opłatą nauczam umiejętnego całowania się, z wykluczeniem możliwości wzajemnego zarażenia się. Lekcje praktyczne na miejscu. Zgłoszenia parami przyjmuje “Amorek” w lecie na “Koziej Górcie” I aleja, ławka nr 3, zimą w kotłowni”³⁰. Niedyskretni autorzy nierzadko ujawniają nawet personalia par, śledzą ewolucję związków, dekonspirując ukrywane romanse.

Heterotopia i heterochronia sanatorium wyzwalają stan spleenu. Sanatorium odrywa człowieka od życia rodzinnego i zawodowego, włączając w stan bezczynności i mitręgi, przerywanych posiłkami i zabiegami. Pustkę po zajęciach typowych dla człowieka zdrowego wypełniają czynności nieproduktywne związane z rekonwalescencją, czyli leżenie czy spanie. Nawiązują się więc *nolen volens* relacje między pacjentami, wzmagają ciekawość Innym. Chętnie podejmowanym w tym zakresie zagadnieniem były karykatury kuracjuszy, wskazywanych przeważnie

28. “Ogłoszenia matrymonialne”, [24].

29. Marjot [Maria Jakimowiczówna], “Prątkorymy Bystrzańskie”, 14.

30. “Ogłoszenia”, *PJ* 2 (1931), 26.

z imienia, ekscentryków, osobliwych postaci, wyróżniających się na tle innych jakąś cechą czy przypadłością. Często bywają to rezonerzy gruźlicy.

Jednym z ulubionych tematów *Prątki* były narzucone przez personel sanatoryjne zwyczaje, a zwłaszcza ordynacje i kodyfikatory życia zbiorowego, co w przypadku kapryśnych, niesubordynowanych pacjentów było tyleż uciążliwe, co w nadmiarze i nagminności po prostu groteskowe. Większość tekstów dotyczących realiów bystrzańskiego Domu Zdrowia jest hermetyczna lub tylko częściowo zrozumiała, co zupełnie oczywiste, wszak realizowały one wątki związane z konkretnymi zdarzeniami i osobami; przeważnie jednak nawet bez kontekstów faktograficznych ich wydźwięk ma nerw satyryczny. Ogólny opis procedury przyjmowania pacjentów raz atmosfery w Domu Zdrowia znajdujemy w wymyślnej leksykalnie *Prelekcji na -cja*, w której nagromadzone wyrazy o wspólnym sufiksie oddawać miały najważniejsze zjawiska, stany, czynności i zatrudnienia właściwe dla bystrzańskiego sanatorium.

Już w numerze inicjalnym umieszczono obok siebie dwie przeciwstawne propozycje regulaminów dla Domu Zdrowia. Pierwszy, autorstwa doktora Kunickiego, oparty na założeniu, iż “pacjenci [...] jako element z natury przestępczy, mają poważnie rozwinięte złe skłonności”³¹, wprowadzał żelazną dyscyplinę nieledwie wojskową i rygorystyczne zasady obowiązujące od wczesnoporannej pobudki aż po nader wczesną ciszę nocną. Szczególnie surowe obostrzenia dotyczyły znienawidzonego przez kuracjuszy werandowania, toteż projekt leżaków z zamykanymi na klucz klamrami oraz używaniem knebli celem uciszania niesfornych, musiał budzić u odbiorców szczery śmiech, zwłaszcza że postulat był opisany nadzwyczaj plastycznie, w dodatku uzupełniony stosownymi rysunkami. Ripostą na restrykcyjne prawidła Kunickiego był uzasadniony “najdalej idącym liberalizmem”³² *Projekt nowego regulaminu uchwalony przez pacjentów*, bez wskazywania początku i końca sanatoryjnego dnia. Wyartykułowano podstawowe potrzeby kuracjuszy sprzyjające procesowi leczenia i rekonwalescencji, do których należały między innymi wspólne pokoje kobiet i mężczyzn, możliwość całodziennego zaopatrywania się w alkohol, zamiast leżakowania żądano oddawanie się grze w pokera lub oglądanie kinematografu, zaś badania, zazwyczaj uciążliwe, zredukowano do najniezbędniejszych i to wyłącznie na życzenie pacjenta. Również i ten statut zaopatrzone w ilustracje, między innymi akt kobiecy.

Największą frekwencją występowania we wszystkich numerach *Prątki* cieszyli się nie lekarze ani nawet pielęgniarki, ale Wojciech Żuławski, bliżej niesprecyzowany pracownik techniczny, łączący wiele funkcji: od sprzątnięcia toalet oraz

31. Dr Kunisław Stanicki [Stanisław Kunicki], “Idealny regulamin dla Domu Zdrowia”, *PJ* 1 (1931), [8].

32. “Projekt nowego regulaminu uchwalony przez pacjentów”, [10].

czyszczenia spluwaczek po stróżowanie w tzw. Pawilonie IV, czyli prosektorium, nazywanego ostatnią stacją bystrzańskiego sanatorium. Zwłaszcza ta ostatnia funkcja przydawała niesłychanej ważności hiperbolizowanej postaci tajemniczego Wojciecha. U osób znających go osobiście kontrast między podrzędnością zajęcia a przypisywaną mu mocą decyzyjną i sprawczą zapewne wywoływał wesołość. Ułożono nawet piosenkę dla Wojciecha, której treścią oddaną homonimami i dwuznacznymi porzekadłami były osobiste bolączki prosektoryjnego stróża, przede wszystkim pragnienie, by jego przybytek zapełniał się nowymi lokatorami, którym chciałby “nieba przychylić”.

Płaszczyną ekwilibrystyk literacko-graficznych były fantazmaty o rekonwalescencji i powrocie do zdrowia, zasadniczo – jak można się domyślać, wnosząc z poczucia realności – utrzymane w nastroju ironicznym lub opalizujące efektem *pure nonsense*. W rubryce *Nieprawdopodobne wydarzenia* zanotowano: “Dzisiaj, od wczesnego rana krążą po pawilonach uporczywe wieści, jakoby pacjent, który wczoraj opuścił Zakład, był zupełnie wyleczony”³³. W cyklu kabaretowym, *Rewjo-Prątki* (nr 5–6), gdzie zamieszczono wiele piosenek i skeczy o tematyce sanatoryjnej, wyzyskano także treści patriotyczne, z których – jak można sądzić – drwiono, formułując zabawne aforyzmy: “Przodem do morza, tyłem do gruźlicy” albo “Czym morze dla Polski, tym Bystra dla gruźlików!”³⁴, podkreślano zbawienny wpływ defilad i marszów na polepszenie kondycji “naszych kochanych gruźlików”, a także czyniono aluzje do literatury: “Nim Kasa wyśle, prątka płuca wyje”³⁵. Dopełnieniem tekstów były zamieszczone w numerze ostatnim grafiki satyryczne oraz mini-komiks, przedstawiające w krzywym zwierciadle procesy rekonwalescencyjne.

*

Jeśli potraktować *Prątkę* jako dokument życia społecznego, co wynika również z przyjętej przez redaktorów okolicznościowej formuły wydawniczej, podejmowana w piśmie tematyka maladyczno-geloterapeutyczna miała charakter niejako oddolny i żywiołowy, tym bardziej treści i sposoby ich prezentacji noszą znamię autentyzmu. Zwraca uwagę zwłaszcza potraktowanie gruźlicy jako choroby demokratycznej, na którą zapada się bez względu na status społeczny, pochodzenie, zamożność, rodzaj zajęcia, płeć. Romantyzacja, a co za tym idzie, poetyzacja gruźlicy, która w dwudziestoleciu ma już za sobą swój złoty wiek, ów okres świetności, gdy atakowała pięknoduchów, wygasa, a sama choroba traci

33. “Nieprawdopodobne wydarzenia”, *PJ* 2 (1931), 24.

34. Mar [Maria Kielbówna], “Plotki sanatoryjne o Świącie Morza”, *RP* 5–6 (1933), 11.

35. “Nasze przysłowia”, 12.

walor wyjątkowości, ustępując innym, atrakcyjniejszym schorzeniom, między innymi anoreksji jako przypadłości perfekcjonistów czy schizofrenii – chorobie nazwanej wprost królewską. W tekstach *Prątki* gruźlica dopada tak Polaka, jak i Żyda, piękne kobiety i nieestetycznych starców, wysublimowanych intelektualistów, uzdolnionych artystów i ludzi z proletariatu, najzwyczajniejszych robotników fabrycznych. Gruźlica jednoczy ich języki tak, że przemawiają jednym głosem. Ten głos, tłumiony dotąd cichym i beznadziejnym cierpieniem, mającym ujście co najwyżej w intymistyce i solilokwiach, staje się na łamach pisma zgodnym chórem prześmiewców, zaklinających gruźlicę we wszystkich jej stadiach i odmianach, i wyprowadzających jej ofiary z domu niewoli. Trywializacja i w jej efekcie pacyfikacja choroby uczy cierpiących trudnej sztuki “śmiechem poza siebie wybiegać”, nawet wówczas, gdy środkiem do tego celu są “głupie sztuczki”, wymuszające w końcu “nikły uśmiech”.

Źródła

1. *Prątka Jednodniówka* nr 1 (1931). <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/342162/edition/323266/content> (20.03.2022).
2. *Prątka Jednodniówka* nr 2 (1932). <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/342158/edition/323262/content> (20.03.2022).
3. *Prątka Jednodniówka* nr 3 (1932). <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/342159/edition/323263/content> (20.03.2022).
4. *Rewjo-Prątka Jednodniówka* nr 5 i 6 (1934). <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/342160/edition/323264/content> (20.03.2022).
5. *Prątka Jednodniówka* nr 7 (1935). <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/342161/edition/323265/content> (20.03.2022).

Bibliografia

- Adams, Patch, Maureen Mylander. *Gesundheit! Bringing Good Health to You, the Medical System, and Society through Physician Service, Complementary Therapies, Humor, and Joy*. Rochester: Healing Arts Press, 1998.
- Bachtin, Michaił. *Problemy literatury i estetyki*, przeł. Wincenty Grajewski. Warszawa: PIW, 1982.
- Buttler, Danuta. *Polski dowcip językowy*. Warszawa: PIW, 1968.
- Hatab, Lawrence J. “Laughter in Nietzsche’s Thought: A Philosophical Tragicomedy”. *International Studies in Philosophy* 20, 2 (1988), 67–79.
- Freud, Sigmund. *Dowcip i jego stosunek do nieświadomości*, przeł. Robert Reszke. Warszawa: „Sen”, 1993.

- Grzybowski, Przemysław P. *Doktor klaun! Terapia śmiechem, wolontariat, edukacja międzykulturowa*. Kraków: Impuls, 2012.
- Grzybowski, Przemysław P. *Śmiech w edukacji. Od szkolnej wspólnoty śmiechu po edukację międzykulturową*. Kraków: Impuls, 2015.
- Herbert, Zbigniew. *Wiersze zebrane*. Warszawa: Czytelnik 1982.
- Nietzsche, Friedrich. *Tako rzecze Zaratustra*, przeł. Waław Berent. Poznań: Zysk i S-ka, 2000.
- Radomska, Anna. "Na chorobę śmiech". *Charaktery 2* (2003), 31–32.
- Sontag, Susan. *Choroba jako metafora. AIDS i jego metafory*, przeł. Jarosław Anders. Kraków: Wydawnictwo Karakter, 2016.
- Szkoda, Andrzej. "Dzieje Bystrzańskiego Sanatorium". W: *Wczoraj i dziś Sanatorium Przeciwgruźliczego w Bystrej Śląskiej (1924–1984)*, red. Stanisław Mol, Jacek Stroka, 5–10. Bielsko-Biała: Bielskie Zakłady Graficzne, 1984.
- Żygulski, Kazimierz. *Wspólnota śmiechu. Studium socjologiczne komizmu*. Warszawa: PIW, 1976.